Nro 11
ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE
DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.
we Środę dnia 18 Marca 1829 Roku.

I.

Krytyczny rozbiór gry Józefa Krogulskiego, sławnego acz w młodocianym swoim wieku Fortepianisty z wyliczeniem odznaczaiących go właściwości.

Lubo powielokroć razy o naszym Rodaku wspominały pisma równie za granicą iak w stolicy naszéy; przecież miło iest zawsze Polakowi, kiedy na polskie talenta narodowy szerzące zaszczyt, swoiém braterskiem spogląda okiem, kiedy o nich iak nayczęściéy mówi, pisze, lub słyszy. Prócz tego Krogulski od siódmego roku życia, w którym iuż publicznie dawał koncerta, budząc nawet w tedy w sercach doyrzałych Sędziów i głębokich znawców tkliwe uczucia i ten twórczy ogień iakim gorzało niemowlęce iego serce, aż do iedynastego roku, który teraz liczy, uczynił zadziwiające postępy. Był on za granicą: wirtuoz wirtuozów słysząc, umiał ich celne przymioty na swoię korzyść obracać; a potém praca, uporczywa praca, która i liche podnosi talenta, w ukochanym od muz synu musiała przyrodzone dary rozwinąć i w całym ie blasku ukazać. Naoczny postępów Krogulskiego świadek, lubo miałem lepszą od wszystkich recenzentów sposobność przypatrzenia iego grze z bliska, niechcę iednakże tylko z moiego zaopatrywania o nim stanowczo wyrzec, aby mnie kto o stronnictwo nie posądził. Uwagi ninieysze oparte są raczéy na postrzeżeniach, iakie nad grą iego uczynili światli a bezstronni krytycy, których wszędzie chlubne zdanie miał szczęście pozyskać nasz wirtuoz.

Zaiste niepoięte na każdym kto tylko słyszy czyni wrażenie ten zadziwiaiący artysta. Każdy iego słuchacz tknięty odgłosem harmonii przemawiaiącéy do duszy i serca, zniewolony iest złożyć hołd podziwienia iego talentowi i nadzwyczaynéy zdolności. Tak młody, wyprowadza wszakże drobną swoią rączką naypierwszych Mistrzów godne tony. Niewinny wdzięk, dziecinności, zwiększa czarodzieystwo doznanych wrażeń. Jego talent, który prześcigał lata i prawie możność ludzką, na tym większą zasługuie uwagę, że nie iest on samym wypadkiem pokonanych trudności, iakie nastręcza mechanizm instrumentu, ale że prze zeń maluie że tak rzekę, uczucia, które tylko serce i myśląca dusza poiąć i wydać są zdolne. Naywiększe znowu trudności, iakie napotykać można w dziełach Humla, Rysa, Kalhbrenera, Betowena, Moszelesa i innych wielkich Mistrzów, są dla niego igraszką; właśnie one iego muzykalną gienialność w nayżywszém obwieszczaią świetle. Każde on dzieło by też nayzawilszego układu, umie wydać z łatwością i nadzwyczaynem uczuciem. Zachwyca, rozczula, pod wszystkiemi względami zadowalnia, czaruie. — Wytrawiony to iuż artysta, a nie dziecko

wykonywa po mistrzowsku pierwsze w Europie twory muzykalne. Jakaż to siła w iego rączkach! Gdy inni wirtuozi, którzy się u nas popisuią, pokonywaią trudności kompozycyi na fortepianie mechaniki zwyczayney, to iest Wiedeńskiey; on naytrudnieysze pasaże, nayszybsze biegi, podwóyne gryfy i następstwa trelowe, z niepoiętą łatwością, z siłą dorosłego człowieka oddaie na instrumencie zrobionym podług metody Angielskiey! Nie iednaż sobie przez to nowego prawa do podziwu? Nie możeżto posłużyć za nowy dowód nadzwyczaynych iego zdolności i usposobień równie fizycznych iak umysłowych?

Ale zastanówmy się bliżey nad grą iego, wskażmy, na czem to iego mistrzowskie ukształcenie polega.

Główne rysy gry Józefa Krogulskiego są następuiące:

Jasna i mocna intonacya.

Lewa ręka w niczem niu ustępuie prawey; stąd owey dobitney i wyrazistey intonacyi towarzyszy wszędzie wydatny bas, który myśl melodyi iaśniey tłumaczy utwierdza ią i podnosi mocą harmonii a przeto ogół wiele na tem zyskuie, bo staie się zrozumiałym i miłym.

Nigdy go nie opuszcza czułość żywość wyrażenia.

Precyzya i pewność należą do głównych zalet iego misterstwa, zwłaszcza w czasie świetnego wykonywania trudnych pasażów.

Niepobodna ściśley od niego taktu się trzymać. Rzekłbyś, że słyszysz Humla, który iest Mistrzem w tym względzie.

Nadzwyczayném i to iest zjawiskiem, że w tak młodym wieku właściwy charakter każdey kompozycyi zachowuie.

Cieniowanie w grze swoiey do tak wysokiego stopnia doprowadza, że nie ieden z mistrzów mógłby mu tego pozazdrościć.

Smak ma ukształcony.

Zobaczmy ieszcze co właściwém iest Józ. iowi Krogulskiemu, co go chlubnie odznacza.

Wprawę i zręczność w czytaniu nót posiada w wysokim stopniu tak, że trudne dzieła od pierwszego razu wykonywa Stąd Berliński recenzent w uwagach swoich nad koncertem danym przez naszego młodego wirtuoza czwarty rok temu w Berlinie, między innemi namienia (1) o rzeczy, która pewno nie iest łatwą sama w sobie. Gdy mu podano w pewném towarzystwie nieznaną kompozycyę, odegrał ią od pierwszego razu cudownie, nigdzie się niedawszy zbłąkać towarzyszącemu sobie wiolonczeliście. Tak więc to dziecko sławę czytania trudnych dzieł z pierwszego weyrzenia, podziela z drugim rodakiem naszym nieporównanym w swoiey sztuce Lipińskim. Ten razu iednego znayduiąc się w domu, do którego uczęszczaią wszyscy lubownicy muzyki w Petersburgu, grał z pierwszego widzenia na wielką orkiestrę pisany koncert Maurera w rękopiśmie będący tak, że ci co go słyszeli, iak się wyraża Dziennik Petersburski, nie wiedzieli, czy maią przed sobą wirtuoza czyli czarownika.

Niepospolita siła w grze i dziwna na tak młody wiek wytrwałość w pracy.

---

(1) *Patrz Berliner algemeine musikalische Zeitung, Dritte Jahrgung, N. 3 p. 20.*

Nad podziw niep [illegible] delikatne i wprawne ucho.

Do fantazyowania tak nagiął swóy umysł, że od razu na zadane iakiekolwiek tema tworzy waryacye. Przez kilkanaście minut w natchnieniu prawdziwego muz syna wylewa swoie myśli i uczucia w pasażach równie harmoniynych, iak przemawiaiących do duszy i serca. Głęboko tkwi mi w pamięci, iak mię raz zachwycił fantazyą swoią, kiedym mu podał skrzypcami dopiero co zrobione tema. Zdało mi się, że słyszę improwizuiącego Humla.

W tak młodym wieku iuż komponuie. Znane są różne drobne iego płody, które się zalecaią tkliwością, piękną harmonią i szlachetną prostotą. Z Sonety na kwintet ułożoney i ofiarowaney nauczycielowi swemu w nauce generał basu Dyrektorowi naszey Opery Karolowi Kurpińskiemu, która dotąd ieszcze zostaie w rękopiśmie, a którą, iak wiadomo ma grać publicznie, znawcy będą mieli sposobność sądzić o iego postępach i w tym rodzaiu pracy.

Ażeby mieć zupełne wyobrażenie o zdolnościach muzykalnych i usposobieniu przyrodzoném Józefa Kroglskiego, dodać ieszcze potrzeba o rzeczy, którey trudno dać wiarę nie przekonawszy się samemu.

Józef Krogulski zdala od fortepianu umieszczony, nie patrząc się na klawisze, samym słuchem potrafi uderzone zgadywać. Wymieniwszy mu znowu nazwisko iakiey noty, trafia ią głosem swoim, tak, że porównana na instrumencie, to samo ma brzmienie. Ztąd nie dziw, że Wrocławski recenzent za nadzwyczayną muzykalną wiadomość podaie (1) co następuie: — »Bez długiego namysłu, nie popełniwszy żadnego błędu, potrafił poiedyncze tony wielu akordów na pamięć wymienić, nawet wtedy, kiedym go nagłą i gwałtowną zmianą harmonii chciał podeyść. Co większa, nasz godny ze wszech miar kochania i podziwu Józio nie tylko każdy ton na iakimkolwiek bądź znanym dotąd instrumencie wydany, z pamięci zgaduie, ale nadto brzmienie iakiegokolwiek ciała usłyszawszy, z pamięci także, to iest: bez pomocy instrumentu, do tonu muzykalnego sprowadzić potrafi: a nawet, rzecz dziwna do uwierzenia, na przypadek, ieżeliby brzmienie uderzonego ciała nie dochodziło iakiego muzykalnego tonu, na pamięć powie, ile mu nie dostaie do tegoż tonu. Ztąd zabawne przytrafiło się zdarzenie w Berlinie, podczas pobytu iego w tém mieście. Szedł raz ulicą z swoim godnym oycem otoczony gronem znawców muzyki. W tém przedaiący minogi idąc tąż ulicą podług zwyczaiu wołać zaczął: *Neunauge! Neunauge!* Nasz Józio zwrotką odpowiednią zawoła: *H-Dis! H-Dis!* Tak niesłychana rzecz uderza idących z Józiem znawców. Jeden z nich, na tey zasadzie, że niepodobieństwem iest naybiegleyszemu muzykowi uchwycony słuchem odgłos iakiego brzmienia na pamięć sprowadzić do muzykalnego tonu, żwawo przeczyć począł, iżby słyszany głos przekupnia *Neunauge!* miał bydź równy tonom instrumentu *H-Dis*. Józio trwa w swoiém zdaniu. Zapala się sprzeczka. Jeden ze znawców na załatwienie poróżnionych zdań, radzi do nayblizszego znanego domu wstąpić i za pomocą fortepianu przekonać się o mylności twierdzenia Józia. Zgodzono się na takową radę, która iedynie mogła to-

(1) *Erste Beylage zu Nro 170 der neuen breslauer Zeitung*, 7 *November* 1825.

)(

czący się spór rozstrzygnąć. W drodze powtarzaią wszyscy tony, iakie Józio odpowiedniemi bydź sądził. Cóż się stało, gdy przyszli na przeznaczone mieysce? Rzecz niesłychana, niepoięte dziwy. — Wzięte na instrumencie tony *H-Dis*, wydały takież same brzmienia, iakie ów wołaiący przekupień swoim głosem wydał!"

Z tego wszystkiego com dotąd przytoczył, pokazuie się, że nie iest przesadą co o nim powiedziano:

Że gdyby iakiego znawcę wprowadzono na koncert Józefa Krogulskiego z zawiązanemi oczyma, nie powiedziano wprzódy kto ma grać, zapytany o zdanie utrzymywałby, że słyszy doskonałego mistrza, a iakżeby się zdziwił uyrzawszy młodego chłopczynę. (patrz Kuryera War: Nro 171 z r. 1825.)

Że dziwiąc się nad wysokim stopniem wirtuoztwa tego nader utalentowanego i wielkich nadziei dziecka, ma się rozumieć, iż nie iest tu mowa o samey mechaniczney wprawie fortepianowéy, ale o prawdziwie mistrzowskiém ukształceniu, połączoném z rzadkiém czuciem, smakiem, o pełnym ognia zapale i twórczém natchnieniu. (patrz Beilage zu 94 des Correspondenten von und für Schlesien den 23 Novemb: 1825.)

Że geniusz Mozartów, Rosynich, Weberów, nie mógł się obwieszczać świetnieyszą nadzieią. (patrz Kuryera Nr: 147 z r. 1825.)

Że czytaiąc to wszystko co o nim piszą, powiedzieć można, iż mamy w nim polskiego Mozarta. (Gazetę Lwowską pod artykułem: Wiadomości dla towarzyskiego pożycia z r. 1826 miesiąca Listopada.)

W istocie Mozart 8my rok maiąc, był iuż przedmiotem powszechnego podziwienia u różnych Europeyskich dworów. Nasz Krogulski od 7 roku życia zachwyca nie tylko lubowników muzyki, ale nadto poważnych znawców i naybiegleyszych mistrzów sztuki wprawia w podziwienie.

Kończę niniéyszy rozbiór krytyczny życzeniem moiém, aby Krogulski nie ustawał w pracy, i ażeby z postępem czasu rozwiiaiąc coraz bardziéy zdolności przyrodzone iak teraz w młodocianych swoich latach, młodocianemu równy iest Mozartowi, tak w późniéy w doyrzałym swoim wieku, dosięgnął doyrzałości sztuki tegoż czarodzieia.

Józef Karol *Jaślikowski.*

II.

Miłość na Północy. Powieść z Dzieł Klaurena.

Pan Storch, pisarz wielu dzieł klassycznych o Rossyi, w iedném z nich wyraża:

»Płeć piękna w Rossyi tak mało iest skłonną do romansów, iż z kroniki serca roku całego nie możnaby wybrać dostatecznego przedmiotu na ieden nawet romans.

Uważaiąc w ogólności, może mieć prawdę. Przyczyną takiéy mniemanéy oziębłości, nie tak uważam klimat, ile wychowanie.

Publiczne zakłady wychowania płci niewieściéy, zostaiące iak wiadomo pod szczególną opieką Cesarzowéy Matki (1); wielką maią o to troskliwość, ażeby zachowywać panienki od wszelkiego zbytecznego natężenia uczuć, a wrażać im wiadomości i nauki, zasadzone na czystéy obyczayności i wyższym stopniu moralności. Te zakłady publiczne stały się wzorami, godnemi naśladowania w wychowaiu domowém, i tym sposobem ubostwiona Cesarzowa Marya FEDOROWNA, otrzymała sławę nieśmiertelną przez ukształcenie żon i córek Rossyi.

Niemniéy iednak wrodzona iest miłość ruskim heroinom, iak i pannom innych

(1) *Pisano to w r.* 1820 (*S. O.*)

kraiów. Znałem w Archanhielsku, na samym prawie końcu północnéy Europy, bardzo miłą panienkę. Tak żywéy wyobraźni, tak szczególnéy miłości, tak przenikaiącéy i delikatnéy czułości, i w tak wielkiéy mocy, nie może posiadać serce Włoszki, piękněy Peruwianki, albo Limanki.

Zofia Pawłowna (2) heroina téy moiéy we wszystkiem prawdziwéy powieści, żyła na brzegach Dzwiny, w iedném wielce handlowém mieście. Była iedynaczką bardzo bogatego kupca.

Świetny koncert w obszernéy, bardzo piękněy sali rodzinnego miasta, przypominaiącego przez swe imie, dawne czasy rycerstwa, stanowi pierwszą epokę w iéy życiu, które dotąd było spokoyne. W liczbie słuchaczów znaydował się młody officer, w mundurze cudzoziemskim. Wszystkie około niéy siedzące damy, zgodnie uznały go za pięknego mężczyznę. Zofiia wzrok swóy mimowolnie zwraccła na cudzoziemca.

Zakończył się koncert. Publiczność zaczęła się rozchodzić, Zofiia Pawłówna znikła. Kronhelm czém prędzéy ku drzwiom pobiegł. Stał on na ganku, kiedy Zofiia Pawłowna z oycem swoim siadała do sań. Zazdrosne bieguny uniosły ią z oczu. Ale siadaiąc postrzegła go ieszcze raz i obeyrzała się nań. Czegóżby on nie ofiarował żeby tylko mógł bydź na mieyscu iéy oyca!

(3) Autor bohatyrkę swą nazywa wprost Pawłowną przez co przekonywa niewątpliwie, że nie są mu dostatecznie znaiome obyczaie Rossyi. Tłumacz przydał imie Zofii, upoważnione w literaturze rossyyskiéy przez iednego ze wzorowych pisarzy. (S. O.)

Nie mógł wytrzymać w domu. Zachciało się mu tegoż wieczora widzieć mieszkanie Zofii Pawłowny; łatwo ie znalazł, wiedząc imie iéy oyca. Jakże przyiemny, czaruiący widok zobaczył. Cały dom był oświecony, tysiące pałaiących ogniów rozlewało się po wszystkich wydatnościaah obszernéy budowy, i roztaczało przyiemną światłość na całą ulicę. Nie byłoż w tém iakiey wróżby szczęśliwéy? Dom, gdzie mieszka ulubiona, w takiéy ozdobie, w takiéy wspaniałości, stawił się pierwszemu s poyrzeniu Kronhelma, który iuż myślał o ślubach.

Zapytał stoiących około domu, coby znaczyła taka illuminacya. Powiedzieli mu, iż oyciec Zofii Pawłowny ma w Petersburgu brata którego córka dzisiay idzie za mąż, i że w Rossyi dla uczestnictwa w podobnych familiyynych uroczystościach, iest zwyczay oświecać domy.

Prześliczny obyczay, pełen radości dla naszego cudzoziemca! Blask od mnóstwa ogni, sam przez się mocno działa na duszę. Może nawet wspomnienie na szczęśliwe dni wieku dziecinnego, nie mało się przyczyniło do tak wesołego wrażenia. — Ale co innego było w oczach Kronhelma. Zofia Pawłowna stała przy oknie rzęsiście oświeconego domu, i patrzała na różnobarwny tłum zgromadzonego na ulicy ludu. Kronhelm, w swoim ponsowym mundurze huzarskim, stał wpośród tłumu, oświecony odbitym blaskiem illuminacyi. Długo ona z niego nie spuszczała oczu.— Nakoniec, zdało się, że ią zawołano po imieniu, poszła w głąb pokoiu. Oddaliła się Zofia i Kronhelm pośpieszył do ciemnego ustronia swego mieszkania. Tu między skromnemi ścianami, śpiewał o swoiéy miłości. Zofia Pawłowna, wpośród licznego grona rówiennic i znaiomych, była iakby sama iedna. Kronhelm o niczém

ie pamiętał, i nic nie widział, prócz niéy. Zofia Pawłowna o niczem nie myślała, tylko o cudzoziemcu husarze. Kronhelm tęsknił, obciążony nawałem myśli. Zofia Pawłowna unosiła się w marzeniach na skrzydłach naypochlebnieyszych nadziei. We śnie oboie iedno drugiego widzieli, oboyga ich trwożyły straszliwe marzenia. Ranek przebudził oboie: śmieli się ze snów swoich. Ach gdyby oni poszli za przestrogami swych aniołów stróżów!

Komu znana iest, samey tylko Rossyi zwyczayna gościnność, ten bynaymniéy się nie zadziwi, że Kronhelm człowiek zupełnie obcy, bez żadnych poleceń, w pierwszych dwóch tygodniach, zaznaiomił się ze wszystkiemi znaczniéyszemi domami w mieście.

Na balku w klubie, gdzie się zebrała wyższa publiczność, obaczył się nakoniec Kronhelm z Zofią Pawłowną.

Znał iuż Kronhelm tę miłą Pannę, iak rodzoną siostrę. — Wszystkich wypytywał się o nią, wszystkich słuchał. Wszyscy iednozgodnie ią chwalili. Każdy przytém powiedział o iakim pięknym rysie iéy duszy, o iakim pięknym iéy czynie. Jeden wychwalał granie iéy na klawikorcie, drugi doskonałą znaiomość ięzyka francuzkiego; ten uprzeymość, ów dowcip, ten naukę, inny dobroć; a wszyscy przydawali do tego, że będzie miała posagu 50,000 rubli sr., a w sukcessyi z czasem weźmie zapewne pięć razy tyle.

Takie pochwały czyniły na duszy Kronhelma zupełnie przeciwnie wrażenie. — Pannie, z takiemi zaletami, nie mógł ofiarować swéy ręki: będąc człowiekiem zupełnie obcym, w tym kraiu, bez związków, bez widoków. W naywiększéy dolegliwości ścisnął swe zakrwawione serce, i zaczął rozmyślać nad tém, że nie przystoi mężczyznie, stałego charakteru, wdawać się w dzieciństwa, ktorego do niczego nie doprowadzą, i że potrzeba usunąć z myśli tę czarowną osobę. Pierwsze na nią spoyrzenie ujęło go nie wypowiedzianie. Lecz teraz znikło zachwycenie pierwszego weyrzenia; teraz chciał on obojętniéyszém i spokoyniéyszém okiem patrzeć na tę, która dłań była niedościgłą.

Lecz gdy Zofia Pawłowna weszła do sali, kiedy wszyscy zwrócili na nią oczy, kiedy skromnym ukłonem przywitała całe zgromadzenie, a obecność rotmistra huzarskiego, co też było widoczném, nie uszła iéy pierwszego, miłego spoyrzenia, znikły wszystkie rady rozumu, wtedy on nie władał sobą, i czaruiące wdzięki Zofii przykuły go do tryumfalnego iéy wozu, za którym ciągnął się szereg młodzieńców z całego miasta.

Gdzie się tylko zatrzymała, wnet tam utworzyło się koło, i każdy się starał otrzymać od niéy słowo do tańca. Każdemu szlachetną dawała odpowiedź, i tak prędko, że Kronhelm ieżeliby chciał prędzéy, niż drudzy, do niéy się przybliżyć, iużby się musiał przeciskać, co właśnie w tém mieyscu nie wypadało; lękał się nawet, iż może otrzyma samo tylko grzeczne odmówienie. — Jednakże Zofia Pawłowna, pierwszą zachowała dla niego parę. Takiego dla siebie względu, ani się mógł spodziewać. Słyszał sam, iż tym którzy się zapraszali w pierwszą parę, oświadcza, że iuż iest zamówioną, iemu zaś szczęśliwemu, gdy prosił ogólnie w którąkolwiek parę, oświadczyła się w pierwszą. Lecz uczyniła to tak, iżby drudzy nie spostrzegli: żeby myśleli, że ona pierwéy się iuż umówiła tańczyć z Rotmistrzem.

Te mało znaczące zdarzenia, dziwni

odkrywaią serce niewieście! Kronhelm byłby wielkim prostakiem, gdyby tego nie poznał. Wyraźnie widział, iakoby napisane te słowa: »Kochany Cudzoziemcze, ty mi się podobasz.» Toż samo czytał w iéy oczach, w obéyściu się w rozmowie, nawet w niewymuszonéy wesołości iéy tańców: Chociaż przystoyność i skromność mocno trzymały zasłonę, pod którą dobrze wychowana panienka, powinna się ukazywać na zgromadzeniu publiczném; ale zakochany i szczęśliwy znaydował naymnieysze, prawie niedostrzeżone szczelinki, przez które przeciskał się do głębi duszy téy nadludzkiéy flotty.

Na témże zgromadzeniu zaznaiomił się z Kronhelmem Oyciec Zofii Pawłowny, kupiec, otwartego i szlachetnego sposobu myślenia, chciał Rotmistrz prowadzić z nim rozmowę, ale się nie udało. Na nieszczęście Kronhelm nie miał naymnieyszego wyobrażenia o rzeczach handlowych, nie znał co to iest kurs, nie wiedział ceny dukatów w swoim kraiu, nie umiał nawet wymienić pierwszych domów handlowych w rezydencyi swego dworu, a starzec zgoła nie znał tego, co było rzemiosłem Rotmistrza, zaczynaiącego mówić o woysku swego kraiu, o rozmaitości mundurów, i tym podobnych rzeczach. Tak więc, prędko rozeszli się, każdy w inną stronę.

Natomiast starzec nie mógł się nacieszyć rozmową z Panem Szmalbonem, młodym kupcem, który iak się o tym dowiedział Kromhel, głoszony był za oblubieńca Zofii Pawłowny. Był to człowiek delikatny, wychowany w Londynie niedawno powrócił z Ameryki z kilku baryłkami złota.

Zmuszał się Kromhel: biedne iego serce smutnie biło pod iego złotoszytym dołmanem: a te wszystkie czcze nedzieie, w iego oczach znikały, iak mydlane bańki.

Zofia Pawłówna rozmawiała z Szmalbonem w zagłębieniu okna. Blizka znaiomość dawała się dostrzegać w ich obeyściu się między sobą. Kładła ona rękę na iego ramieniu; on trzymał mały palec iéy prawéy ręki i nawet go całował.

Rozpalony sztylet zadał srogi cios strwożonemu sercu Kronhelma. Zły duch zazdrości objął iego duszę; czyż potrzeba było między nim a nią wmięszać się trzeciemu? Już nie słuchał on wesołéy muzyki; nie widział iak przed iego oczyma latały w lekkich tańcach kręcące się pary. Działo się z nim to samo co z oknami w sali tańców: ziąbł i potniał w iednymże czasie.

Pierwéy, kiedy z nią tańczył, kiedy wszyscy przytomni uznawali ich iednozgodnie za pierwszą parę w całém zgromadzeniu, kiedy on, upoiony szczęściem znaydowania się tak blizko swego anioła, zapominał o całym świecie, wtedy nie chciałby zamienić swego stanu ani z Królem; a teraz wszystko stało się dla niego oboiętném — wszystko. Długo rozmierzał on oczyma linią przekątną sali. Potém zaczaił się u ściany przy oknie, tak, iż oni go nie postrzegli, i umyślił ich podsłuchiwać. Niestety! rozmawiali po angielsku. Nie mógł ich rozumieć. W tém postrzegła go Zofia Pawłówna:

»WPan nie tańczysz, P. Rotmistrzu, co na to powiedzą nasze damy?" Tak przemówiła z uśmiechem Zofia Pawłówna i zapoznała obu młodych, iako przyiaciela z przyiacielem. Wszczęła się między niemi rozmowa, i Kromhel musiał wyznać sam w sobie, że Szmalbom iest człowiek wcale miły. Lecz i temu także podobał się Kromhel. Jeżeli nawet czuł w sobie wyższość nad Rotmistrzem w ukształceniu i znaiomości świata, to znowu Kromhel, przez swoię otwartość, zdrowy rozsądek, skromność, wydał się iemu człowiekiem przyiemnym, a osobliwie w tych chwilach, kiedy Zofia Pawłówna r...zwiiała swóy żartobliwy dowcip. Szmal-

bom zaprosił go, ażeby razem z nim był iutro na wieczorze muzykalnym.

Zofią Pawłównę zaproszono do tańca. Dway rywale poszli do ustronnego pokoiu i wypili po szklance ponczu, na zakład przyszłéy znaiomości.

Kromhel wkrótce oddalił się z balu. Nie mógł iuż on tańczyć z Zofią Pawłówną; do wszystkich tańców była zaproszoną. Inne panny nie miały dla niego żadnego powabu. Nie mógł on nawet widzieć przy niéy szczęśliwego Szmalboma. Serce mu się kraiało. Wyszedł.

Idąc do domu, zawrócił się na tę ulicę gdzie mieszkała Zofia Pawłówna, ażeby przynaymniéy obaczyć znowu iéy dom i okno, z którego niedawno patrzała na niego.

Dom iuż nie był oświecony iak wtedy; był posępny i cichy, iak iego serce. Załamawszy ręce, długo stał przed tym gmachem. Pieniędzy tylko — przeklętych pieniędzy mu nie dostawało, iżby stanąć w równi ze Szmalbomem i prosić o wybór. Na ieden wieczór tracił Szmalbom na balik taką summę, z któreyby służący w woysku Rotmistrz mógł żyć rok cały. Mógłże on tak postępować? Ach on sam tylko znał swoie położenie. Zapewne ręka Zofii Pawłówny mogła go ocalić. — lecz z tém wszystkiém, tysiąc razy byłoby rzeczą przyiemnieyszą, żeby Zofia nie miała maiątku ani grosza. Sam nie wiedział czego chciał. Sam na siebie się gniewał, na swoie przeznaczenie, na przeszłość, na przyszłość, na wszystko. W téy chwili otworzyła się furtka, i wyszła (ile mógł dostrzedz przy słabém świetle latarni) młoda dziewczyna. Szedł on za nią. Wkrótce postrzegła tę pogoń; zaczęła iśdź powolniéy. Kromhel przywitał ią, uprzeymie podziękowała. Była to pokoiowa Zofii Pawłówny. Marysia znała Rotmistrza, widziała go przed oknami, w czasie illuminacyi; a gdyby i to nie było, rzekła z uśmiechem łagodnym: iabym zaraz iednak WPana poznała; moia Pani tak dokładnie opisała mi WPana, iż potrafiłabym go odrysować.

Trzeba bydź daleko oziębleyszym: aniżeli bywa zwyczaynie młody Rotmistrz huzarski, iżby serce nie podskoczyło w uniesieniu na tak radośną nowinę. Dziewczyna zaczęła paplać ieszcze więcéy. »Kiedy Pani iest smutna, trzeba pomówić tylko o cudzoziemcu huzarze, wtedy natychmiast rozwesela się.'' Kromhelm napomknął w rozmowie o Szmalbomie. — E! day WPan pokóy; rzekła Marysia. Całe miasto swata go nam za zięcia, lecz ia bynaymniéy temu nie wierzę. Jeszcze Pan Szmalbom biegał w kurteczce, a Panienka leżała w kolebce, a iuż wszyscy mówili, że to będzie para. U niego są pieniądze, i ona ma pieniądze: otóż i myślą, że pieniądze powinny bydź w iedném mieyscu. Otóż i wszystko. Oboie razem wychowali się. Już tém samem nie może bydź prawdziwa miłość. Oni z sobą, iak brat z siostrą; taka ich miłość. Jednak nie iest to owa miłość prawdziwa. — Ja nie umiem WPanu wytłómaczyć. Lecz WPan iuż poymuiesz''

Jak nie było szczęśliwemu poiąć téy chytréy gadzinki. Z radości ledwie nie wyskoczył pod niebo, z którego świetne nań świeciły gwiazdy. Tonął w radości, i Zofia Pawłówna była dla niego — mało aniołem — nie mógł znaleść dla niéy imienia, iak miłego, iak ona sama. Wiedząc dobrze, że wszystko będzie iéy opowiedzianém, mówił w ten sposób: »Moia miła! szczęście moie w twych ręku. Bóg widzi me serce. Zofia Pawłówna, albo nikt. Moia miła! tyś mi zesłana z Nieba samego. Proszę, zaklinam ciebie na wszystko, co iest świętém, powiedz: czy mogę mieć taką nadzieię? bez nadziei nie mogę i nie chcę żyć.''

(Dalszy ciąg nastąpi.)